

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO.

Rok VII. Nr 11.
Listopad 1891.

Cena egzemplarza 3 centy (6 fenigów)

DZWONEK

wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata całoroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi . . . . 36 centów.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi 72 kopiejek.
We W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech 96 fenigów.
We Francyi . . . . 1 frank 50 ctm.
W Ameryce . . . . ½ dolara.

We Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka," płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:

MODLITWA.

Prosimy Cię Panie, obudź wolę wiernych Twoich aby Boskiego dzieła pożytki gorliwie wykonywując obfitszą miłosierdzia Twego pomoc dla siebie otrzymali. Przez Pana naszego... Amen.

Patron na miesiąc listopad:

ŚW. DYDAK Wyzn. I Zak.

(12 listopada).

Dydak (imię z hiszpańskiego, znaczy tyle co Jakób) urodził się przy końcu 14 stulecia, na każdy sposób przed rokiem 1400 w miejscowości zwanej Saint-Nicola w dyecezyi Sewilskiej. O rodzicach jego nic nie wiadomo, prawdopodobnie byli ubodzy a przytem cnotliwi, skoro tak świętem Bóg ich obdarzył dziecięciem. Dydak w młodzieńczych swych latach, zachęcony do tego przez pewnego kapłana żyjącego na pustyni, przyłączył się doń i samotny wiódł żywot. Nie podobało się to jednak rodzicom i odwołali go stamtąd a Dydak posłuszny natychmiast wrócił do domu, by im być w codziennej pracy pomocnym. Tak czynić powinno każde poczciwe dziecko, by po nad wolę własną schylało czoło przed wolą i rozkazem rodzicielskim.

Po niejakim czasie czując wewnętrzny głos wzywający go do zakonu, wstąpił jako brat laik do klasztoru OO. Bernardynów w Arixafa i tutaj szczególniejszemi zajaśniał cnotami. Cokolwiek mu przełożeni rozkazali ślepo wypełniał, czystość zachował nienaruszoną poskramiając zmysły swoje ostrą pokutą i



Św. Dydak wyzn. I zak.

umartwieniem, cierpliwość posiadał tak niewyczerpaną, że nawet dotkliwy brak zdrowia ni słabość ciężka skargi na jego usta nie wydobyła. O bliźnich wyrażał się zawsze z miłością, jednego słowa nagany, posądzenia lub niechęci nikt nie słyszał u niego. Te już nie zalety, lecz przedziwne cnoty zniewoliły przełożonych, że go wysłali na bardzo trudną misyę do wysp kanaryjskich.

Tutaj wśród tysiąca trudów i niebezpieczeństw nawracał niewiernych. Po nawróceniu prawie wszystkich pogan na jednej wyspie, powziął Dydak zamiar w tymże samym celu udać się na inną, lecz dla nadzwyczajnych przeszkód nie urzeczywistniło się jego pragnienie i Dydak powrócił do Hiszpanii r. 1444. Jakkolwiek był tylko bratem laikiem, obrany został jednogłośnie gwardyanem klasztoru, założonego na wyspie Fortaventura. Roku 1450 udał się do Rzymu na wielki jubileusz podówczas ogłoszony. Miasto święte roiło się od nieprzeliczonych tłumów pielgrzymich. Napływ ludzi ze wszystkich stron był tak olbrzymi, że brakło pożywienia i okropna nastała drożyzna a w rezultacie tego grasować zaczęły różne złośliwe choroby. Dla działalności Dydaka obszerne i ponętne otwarło się pole. Biedaków i chorych, tych co najnędzniejsi byli zebrał koło siebie i wygodne obmyślił im schronisko. By ich wyżywić żebrał od domu do domu a Pan

Bóg tak obfitą zesłał mu jałmużnę, że wśród powszechnego głodu, on i jego chorzy żadnego nie uczuli braku. W klasztorze rzymskim Aracoeli posługiwał w infirmeryi chorym zakonnikom dniem i nocą; każdą chwilkę, jaką miał wolną zaopatrzywszy swych biednych, oddawał na usługi współbraciom. Tutaj także na modlitwy Dydaka Pan Bóg hojne posełał jałmużny, a chociaż zakonników była liczba bardzo wielka, bo równocześnie odbywano kapitułę jeneralną, a zarazem był to czas kanonizacyi św. Bernardyna seneńskiego, jednak wszystkiego miano poddostatkiem. Tak to Bóg dobrych, ufających sobie nie opuszcza nigdy.

Całe cztery miesiące przebył Dydak na tej posłudze a potem wrócił do Hiszpanii. W r. 1456 wysłanym został do Alkala w celu urządzenia świeżo założonego klasztoru. Świątobliwość jego żywota coraz piękniejszym jaśniała blaskiem, wielcy, możni i maluczcy, wszyscy go czcili jako świętego męża. Tutaj też zasnął pobożnie w Panu dnia 12 listopada 1463. Po śmierci Bóg wsławił sługę wiernego niezliczonymi cudami. U jego grobu cudownie uzdrowionem też został syn Filipa II króla hiszpańskiego, za co wdzięczny król tak długo nie ustał w swych usiłowaniach, póki Ojciec św. Sykstus V nie ogłosił Dydaka świętym. Stało się to w roku 1588. Kościół Boży ma w tym wielkim świętym

potężnego przed Bogiem orędownika a Zakon seraficki najprzedniejszą swą chlubę i perłę. Bogu Najwyższemu niech za to będą dzięki.

O. Czesław, Bernardyn.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

O pozdrowieniu anielskiem.

Modlitwa do Najświętszej Panny Maryi, która się zowie *Pozdrowieniem anielskiem*, mówi się tak: *Zdrowaś Marya, łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami i błogosławion owoc żywota Twojego Jezus. Święta Maryo Matko Boża, módl się za nami grzesznymi teraz i w godzinę śmierci naszej. Amen.*

Ta modlitwa nazywa się *Pozdrowieniem anielskiem* dlatego, że się zaczyna od słów, któremi anioł pozdrowił, czyli powitał Najświętszą Pannę Maryą.

Albowiem kiedy już nadszedł ten czas, w którym Syn Boży chciał wziąść na siebie ciało i duszę ludzką, Najświętsza Panna Marya mieszkała w miasteczku *Nazaret*, w kraju żydowskim. Pan Bóg posłał do Niej świętego archanioła Gabryela, aby Jej oznajmił, że z Niej narodzi się obiecany i oczekiwany

Zbawiciel Jezus Chrystus. Archanioł tedy Gabryel pokazał się Najświętszej Pannie Maryi w postaci ludzkiej, i tak ją powitał: „*Bądź pozdrowiona*“, co znaczy: *pozdrawiam Ciebie,* albo *witam Ciebie* albo *witaj.*

My też pozdrawiamy Najświętszą Pannę słowami archanioła i mówimy do Niej: „*Zdrowaś Marya*“, to jest: *pozdrawiamy Ciebie Marya!* jakbyśmy mówili: *szanujemy Ciebie, chwalimy Ciebie, miłujemy Ciebie, Marya!*

Potem archanioł Gabryel mówił do Najświętszej Panny te słowa: *łaskiś pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami*“.

My też mówimy do Najświętszej Panny: „*łaskiś pełna*“ to jest „*ty jesteś pełna łaski Bożej*“, co znaczy: „*ty jesteś napełniona łaską Bożą, Ciebie Bóg obdarzył bardzo wielą łaskami*“. Najświętsza Panna żyjąc na tym świecie, miała pełno dobrych myśli, dobrych chęci i świętych uczynków: a teraz w niebie jest najświętszą ze wszystkich świętych aniołów.

Mówimy do Najświętszej Panny Maryi: „*Pan z Tobą*“, co znaczy: *Pan Bóg jest złączony z Tobą: ty jesteś ściśle złączona z Bogiem, bo całem sercem służysz Bogu.*— Pan Bóg był z Najświętszą Panną Maryą przez całe Jej życie na tej ziemi: a teraz z nią jest w niebie; bo Ona ogląda i miłuje

Boga, i na wieki oglądać i miłować Go będzie.

Pan z Tobą rzekł anioł. O zaprawdę jest to pozdrowienie, które tylko Matce Bożej należeć się mogło, po którem Marya miała prawo poznać, że ona właśnie jest tą dziewicą, najściślej z Bogiem złączoną, którą przeto sam Bóg wybrał na Bogarodzicę, na Matkę Synowi Swojemu.

Mówimy także do Najświętszej Panny: „*błogosławionaś ty między niewiastami*", co znaczy: *ty jesteś między wszystkiemi niewiastami błogosławiona, ty jesteś wybrana ze wszystkich niewiast, ty jesteś odróżniona od wszystkich niewiast, ty przechodzisz wszystkie niewiasty. Nie było i nie będzie żadnej niewiasty podobnej Tobie: bo Ciebie Bóg wybrał za Matkę Syna swojego Jezusa Chrystusa.*

Oprócz słów anioła, są jeszcze w tej modlitwie słowa świętej Elżbiety. Święta Elżbieta była to krewna Najświętszej Panny Maryi, i była matką świętego Jana Chrzciciela. Archanioł Gabryel oznajmił był Najświętszej Pannie, że święta Elżbieta poczęła w żywocie swoim świętego Jana Chrzciciela. Panna tedy poszła odwiedzić tę swoją krewnę. A gdy do niej przyszła, Duch święty objawił świętej Elżbiecie, że Najświętsza Panna jest obraną od Boga za matkę oczekiwanego Zba-

wiciela, i że Go nosi w swoim żywocie. Przeto święta Elżbieta zawołała głosem wielkim i rzekła: „*Błogosławionaś ty między niewiastami*“, dodała oraz te słowa: *i błogosławiony owoc żywota twego*, co znaczy: *i ten, którego ty nosisz w żywocie twoim, jest święty; i powinien być sławiony i chwalony od wszystkich:* to Pan nasz „*Jezus*“.

Nareszcie w tej modlitwie są słowa przydane od Kościoła świętego, a te są następujące: *Święta Maryo! Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej*“. W tych słowach nazywamy Najświętszą Pannę Maryą, Matką Bożą: bo Ona jest Matką Pana naszego Jezusa Chrystusa, który jest Bogiem i Człowiekiem.

Mówimy „*Módl się za nami grzesznymi*“, bo wszyscy jesteśmy grzesznikami, potrzebujemy przeto tego, aby się za nami modliła Najświętsza Panna Marya.

Gdy mówimy: „*módl się za-nami — teraz*“ znaczy to, iż prosimy, aby Najświętsza Marya modliła się za nami w tym momencie, w którym Jej wzywamy; jako też w każdej chwili życia naszego. Prosząc zaś, aby się modliła za nami, w ciągu całego życia naszego; dodajemy te słowa: „*i w godzinę śmierci naszej*“. A przez te słowa prosimy, aby Najświętsza Panna wstawiała się za nami osobliwie w tej chwili, gdy będziemy

umierali; bo osobliwie w godzinę śmierci potrzebujemy miłosierdzia Boskiego.

Na końcu tej modlitwy mówimy znowu „*Amen*“, co znaczy: *niech się tak stanie.*

Św. FRANCISZEK Z ASSYŻU

prawdziwy przyjaciel ludu.

(Przekład z włoskiego).

Rozdział XIII. Góra Alwernia.

W 1224 roku wrócił Franciszek do klasztoru Matki Boskiej anielskiej, by wziąć udział w kapitule generalnej. Po kapitule udał się znowu na wędrówkę misyjną z nieodstępnym swym towarzyszem bratem Leonem. Przebiegli Romanię, a lubo Franciszek miał już 42 lat, zawsze jednak jeszcze chodził pieszo. Szli raz koło jakiegoś zamku. Roiło się aż w nim od tłumu rycesrtwa, kupców, wieśniaków. Nad bramą powiewał z baszty sztandar hrabiów Montefeltro. Zdala już słychać było z zamku głos trąb, wrzawę radosną, rżenie koni, dźwięk lutni trubadurów przybyłych z Francyi i Prowancyi. Widać było z tego wszystkiego, że miano w zamku obchodzić jakąś wielką uroczystość. Franciszek

lubiał takie uroczystości, które miały w sobie coś religijnego i rycerskiego, ciągnęło go coś z natury już do tego — przywoływały mu one na pamięć drogie chwile młodości, jego marzenia, ambicye, nad którymi już jednak odniósł zwycięstwo. I teraz dowiedziawszy się, że w zamku ma się odbyć jedna z podobnych uroczystości, pasowanie na rycerza młodego hrabiego Montefeltro, zwrócił się do brata Leona i rzekł doń: „Chodźmy tam na tę uroczystość, a może zrobimy tam co dobrego przy pomocy Bożej“. I poszli.

Właśnie skończyło się przepisane prawami uroczystości czuwanie nocne i młody hr. Montefeltro szedł w otoczeniu swoich krewnych i rycerzy przybyłych z pobliskich zamków, do wspaniale przyozdobionej kaplicy zamkowej, by tam otrzymać symboliczne oznaki rycerstwa.

Wspaniałe to i wzruszające obrzędy przy poświęceniu zbroji i sztandarów przeznaczonych do obrony Kościoła i ojczyzny. Biskup, lub inny jakiś dostojnik kościelny dawał zbroję rycerzom, znaczył ich znakiem krzyża świętego i zawieszał krzyż, ten symbol dobrze zasłużonej chwały na piersiach rycerza. Dzisiaj zbyt hojnie szafują krzyżami, dlatego też spadły one w wartości swojej, dziś władze publiczne zdobią krzyżem nieraz takie osoby, które wcale tego zaszczytu nie są godne, krzyż kawalerski pokrywa tylko ich niesławę.

Dziś rycerz, kawaler, to są tylko czcze tytuły, przeżyte, rycerstwo bowiem upadło już od XVI wieku, natchnąwszy upadkiem swym Cerwantesa do napisania nieśmiertelnej satyry Don Kiszota.

Gdy się uroczystość skończyła wyszedł Franciszek na mur i rozpoczął kazanie na ten temat: „Tak wielkiem jest dobro którego oczekuję, że wszelki trud jest mi rozkoszą". Mówił z takim zapałem i tak przekonywująco, poparł to przykładami rozmaitych cierpień zniesionych wesoło dla imienia Jezusowego, iż wzruszył wszystkich aż do łez. Wszyscy patrzyli nań, jakby na jakąś nieziemską istotę.

Wśród mnóstwa rycerzy, którzy przybyli na tę uroczystość, był niejaki Orland z Chiusi. Będąc w Toskanie nasłuchał się tyle rzeczy o Franciszku, że pragnął go widzieć i pomówić z nim nieco. Zaledwie też Franciszek skończył kazanie, przystąpił doń, a odprowadziwszy na bok, rzekł:

— Ojcze, chciałbym pomówić z Tobą, o sprawach tyczących się zbawienia mojej duszy.

— Podoba mi się wielce to twoje pragnienie — odrzekł mu na to mąż święty — teraz jednak idź do przyjaciół swoich, którzy cię tu zaprosili. Idź z nimi na ucztę, a potem będziemy rozmawiać z sobą jak długo zechcesz.

Usłuchał Orland rady Franciszka i udał się do przyjaciół. Po uczcie, gdy inni zaba-

wiali się rozmową i opowiadaniami o rozmaitych wyprawach i dokonanych czynach rycerskich, Orland odszukał Franciszka i udał się z nim na upragnioną przez siebie rozmowę. Nagadawszy się do syta o swoich osobistych sprawach, rzekł do Franciszka:

— Ojcze, w Toskanie należy do mnie jedna miejscowość nazwana górą Alwernia. Jest to miejsce samotne, dzikie i lesiste, nadaje się bardzo przeto dla ludzi wiodących życie pokutnicze i lubiących samotność. Chcesz, to ci je podaruję, na zadosyćuczynienie Panu za grzechy moje.

W średnich wiekach, kiedy to jeszcze wiara nie wygasła w sercach nawet największych zbrodniarzy; darowizny takie na rzecz Kościoła i klasztorów, w celu ubłagania u Boga odpuszczenia grzechów, zaradzenia potrzebom duszy; były bardzo rozpowszechnione. Wiara to prawda, nie zachęca nikogo do czynienia złego, uważamy ją przecież za umarłą, jeżeli nie wydaje owoców cnót chrześciańskich i dobrych uczynków; — nieświadomość jednak i ciemnota może przyćmić blask wiary, popchnąć na złe drogi i to właśnie miało miejsce w owych czasach u ciemnych, nieoświeconych magnatów. Broili dużo, robili źle; wierzyli jednak i bali się potępienia wiekuistego, to też pokutowali potem i starali się o zbawienie swej duszy hojnemi darowiznami na rzecz Kościoła i jego instytucyj.

Te darowizny i l gaty robione testamentem w czasach zarazy, gdy to całe rodziny wymierały, stanowiły dziedzictwo ubogich, które teraz roztrwoniła i zagrabiła niewiara grasująca w naszych czasach. Poznali, lecz niestety już zapóźno, ubodzy co zyskali gardłując przeciw duchowieństwu, które, że nie chciało się zaprzeć matki swojej Kościoła świętego, wiary i cnoty, uważano za wrogów ojczyzny, wiedzy, postępu i cywilizacyi. Obdarto duchowieństwo z majątków, tej własno ści ubogich, której oni tylko stróżami i sza farzami byli.

Wiara w życie przyszłe, gdzie Bóg okaże swe miłosierdzie nad miłosierdziami, a będzie surowym dla chciwych i nieuczynnych, uczy nas oszczędności względem nas samych, poskramiania pragnień i pożądań naszych, a hojności względem ubogich, podczas gdy niewiara uczy zupełnie przeciwnie. Lecz wróćmy do rzeczy.

Franciszek ucieszył się słysząc propozycyą Orlanda, zdawna już bowiem pragnął znaleść podobne miejsce oddalone od ludzi i zgiełku świata, gdzieby mógł lepiej zbliżyć się do Boga przez modlitwę i umartwienia. Podziękował więc Bogu i Orlandowi i przyobiecał mu zaraz po powrocie do domu wysłać kilku zakonników w celu obejrzenia miejsca. Poczem rozstali się obaj, Franciszek z bratem Leonem powrócił do klasztoru Ma-

tki Boskiej anielskiej, a Orland do swego zamku w Chiusi, leżącego nad rzeczką Resiną o milę od Alwernii. Zaraz po powrocie wysłał Franciszek dwóch najpobożniejszych z pomiędzy braci do zamku Orlanda, by obejrzeli tę nową siedzibę. Orland przyjął ich z wielką radością, a następnie razem udali się w podróż zabrawszy pięćdziesięciu ludzi zbrojnych dla obrony przeciw wilkom i rabusiom, gnieżdżącym się tamże. Na samym szczycie góry nad urwiskiem w cieniu olbrzymich buków była mała płaszczyzna, było to miejsce najstosowniejsze do zbudowania klasztoru. Zaraz też jęli się bracia do roboty i przy pomocy ludzi, którzy ich tam przyprowadzili, zbudowali kilka chatek z drzewa i kapliczkę do odmawiania pacierzy wspólnie. Wrócili następnie do Orlanda, a złożywszy mu dzięki za pomoc odeń doznaną, ruszyli z powrotem do Assyżu.

Franciszek, skoro się tylko z ust braci dowiedział, że miejsce to odpowiada najzupełniej jego życzeniom, wziął ze sobą trzech braci i udał się na Alwernię. Ta olbrzymia góra, zdala od ludzi, ten ubożuchny drewniany domek zachwyciły go zupełnie. Wydało mu się, że to miejsce jakoby przedsionek raju, — tu miał sposobność jak nigdzie indziej lepiej, do rozważania rzeczy niebieskich, co było rozkoszą jego serafickiego żywota. Przechadzając się po górze, w pośród

tych skał piętrzących się jedne nad drugiemi, znalazł w najwyższej skale rozpadlinę, której ściany zdawały się wisieć w powietrzu, a głęboka, czarna przepaść otwierająca się pomiędzy nimi, przypominała mu trzęsienie ziemi przy śmierci Jezusa. W jednej z ścian rozpadliny był rodzaj groty, do której dostawał się tylko małą szczeliną blady promyczek słońca. To miejsce nadawało się bardzo do samotnych rozmyślań; już swoją naturą przypominało śmierć Zbawiciela, tu Franciszek postanowił spędzać dnie i noce na modlitwie. Zdawało się Franciszkowi, że znalazł mieszkanie swego Oblubieńca ukochanego, którego umiłował goręcej niż owa oblubienica z Pieśni nad Pieśniami.

By mieć przystęp do tej groty, urządził sobie mostek ponad przepaścią i tam w samotności dnie i noce spędzał.

Góra Alwernia miała jeszcze jeden i to najwyższy szczyt, lecz był on jakby oddzielony od całej masy gór; przystęp nań był przy pomocy mostu zwodzonego — zresztą naokół były przepaście. Na tym szczycie, jakby w jakim niezdobytym zamku obrał sobie gniazdo osławiony rabuś nazwiskiem Lupo (Wilk). Nie w smak mu było, że nowi jacyś przybysze obrali sobie siedzibę na tej górze, starał się też wypędzić ich stamtąd. Bracia jednak nie zważali wcale na groźby, nie bali się śmierci. Przyszedł wreszcie sam

herszt i grożąc im, lżąc ich, oświadczył, że ich stąd wyrzuci. Wiemy jednak, że Franciszek szukał śmierci pomiędzy Saracenami, czyż miał się jej ulęknąć teraz z rąk zbója? a i bracia jego, w których przelał ducha swojego, czyż mieliby się obawiać śmierci? Owszem; śmierć to jest jedyne i najgorętsze pragnienie ich, wszak ona połączyć ich tylko może z Bogiem, który jest żywotem prawdziwym. Życie dla nich jest służbą Chrystusową, śmierć jest dla nich zyskiem, bo przynosi im nagrodę.

Franciszek wyszedł sam naprzeciwko rozbójnika, przemówił doń tak słodko, że rozbroił go zupełnie. Wilk przyrzekł, że nie będzie więcej niepokoił braci, przeprosił ich za swoje obejście się z nimi, a nadto, jako o największą łaskę prosił Franciszka, by mógł pozostać kilka dni w ich towarzystwie. Franciszek zgodził się na to najchętniej. Patrząc na ich życie, jak gardzili i niczem sobie ważyli wszystko, nawet i siebie samych, nauczył się i on szukać we wszystkiem tylko Boga, powziął wstręt do nieprawości, którym dotąd się oddawał i począł żałować i czynić pokutę. Zasmakował w życiu pokutniczem i po kilku dniach upadłszy do nóg Franciszkowi począł go prosić ze łzami, by go przyjął do grona braci swoich. Św. Franciszek, oświecony łaską Boską, dojrzał jak zmienił się Wilk na duszy, przyjął go z ocho-

tą i nadał mu przy tej sposobności imię brata Agnello (Jagniątka).

Z tego widać, jak wielką jest siła przykładu, co za cudów może dokazać miłość i łagodność! W ten sposób ta góra, będąca dotąd gniazdem rabusiów, niszczących i pustoszących okolicę, której wspomnienie przejmowało wszystkich strachem i zgrozą, stała się przez Świętego z Assyżu miejscem świętem, po dziś czczonem i odwiedzanem.

Ten fakt nawrócenia rozbójnika Lupo (wilka), przypomina nam jeszcze inny wypadek z życia św. Franciszka t. j. uwolnienie miejscowości Grecio od wilków, które tam niezmierne szkody, robiły i obłaskawienie wilka w Gubbio. Wszyscy bali się krwiożerczego zwierzęcia, Franciszek poszedł go szukać, znalazł i przywołał go do siebie. Przyszedł łasząc się do stóp Świętego, ten skarcił go za liczne szkody, jakie wyrządził mieszkańcom Gubbio, zakazał mu czynić ich więcej, za co przyrzekł mu ze strony miasta codzienne pożywienie, do którego jako stworzenie Boskie miał prawo. Wilk zgodził się na to chętnie i na dowód zgody podał mu łapę. Franciszek zaprowadził go na rynek miasta Gubbio i tu wobec licznie zgromadzonego ludu odebrał powtórnie przyrzeczenie od wilka, polecając mieszkańcom żywienie tego zwierzęcia. Obie strony, tak mieszkańcy miasta, jak i wilk dotrzymały zobopólnych obietnic;

wilk przychodził do miasta codziennie aż do śmierci swojej, która nastąpiła po dwu latach, a mieszkańcy dawali mu chętnie pożywienie z szacunku, jaki mieli dla świętego patryarchy.

Franciszek, jak to wyżej powiedzieliśmy spędzał dnie i noce na rozmyślaniu w swojej grocie. Do tej groty nie wolno było przychodzić nikomu, tylko bratu Leonowi, jego spowiednikowi i nieodłącznemu towarzyszowi — tu w tej grocie spełniła się ta wielka tajemnica miłości, napiętnowanie św. Franciszka znamionami Męki Zbawiciela.

Nasz seraficki ojciec kochał Boga nadewszystko, kochając jednak Stwórcę, musiał kochać i wszystkie stworzenia będące objawem Jego wszechmocy. Zwał też wszystko stworzenie słodkiem imieniem Pana i Boga swojego. Na głos jego przybiegało doń wszelkie stworzenie, łasząc się koło niego, pieszcząc się z nim, czemu się niezmiernie wszyscy dziwili. Miłość, jaką gorzał wylał w tych wspaniałych, serafickich hymnach miłości, gdzie to żali się łagodnie na upał tej miłości i gdzie wzywa wszelkie stworzenie, by z nim wspólnie chwaliło Pana nad Pany. Księga, którą rozważał, była jedynie ta wiecznie otwarta olbrzymia księga przyrody, umiał z niej czytać dobrze i innej prócz niej znać nie chciał, chyba znowu drugą wizerunek Ukrzyżowanego. Tam znów rozczytywał się w dziejach Odkupienia, jak to Bóg, Władca nieba

i ziemi, stał się dla nas człowiekiem, jak cierpiał i umarł na krzyżu dla odkupienia i zbawienia upadłej ludzkości.

Rozważa tak wciąż mękę Zbawiciela, a serce jego zapala się coraz bardziej i nie może już dlań znaleść żadnej ochłody. Wyrzuca Bogu, że tyle cierpiał dla nędznego człowieka, za jakiego siebie uważał, i chciałby odwzajemnić tę miłość cierpieniem i śmiercią dla Boga. Błaga więc Boga co raz to goręcej, z płaczem, by raczył mu dać uczuć boleści męki swojej. Wybuchy te miłości są niepojęte dla nas ludzi zmysłowych, przywiązanych do tej ziemi. Wśród nich wpadał często w zachwycenie; bawiąc ciałem tu na ziemi, duszą wzlatywał w niebo i rozmawiał z Chrystusem o miłości Jego dla ludzi i o mękach dla nich poniesionych.

Było to koło 14 września, święta podwyższenia Krzyża św. Chwilę jeszcze przed świtaniem wyszedł Franciszek ze swej groty i ukląkłszy zwrócony twarzą ku wschodowi, począł się modlić do Boga, by dał mu przed śmiercią odczuć i na ciele i na duszy te boleści, które sam poniósł na Sobie z miłości ku ludziom.

I oto, gdy się tak modlił, zstąpił z nieba krzyż w postaci Serafina skrzydlatego. Miał on sześć skrzydeł, dwa ponad głową, dwa wzdłóż nóg, a na dwóch unosił się w locie. Cały zdawał się być płomieniem. Był to sym-

bol tajemnicy Męki Pańskiej, tajemnicy miłości, której obrazem był Serafin i tajemnicy boleści, wyrażonej postacią Krzyża.

Franciszek w skupieniu ducha spoglądał na tę tajemniczą postać, gdy wtem uczuł w sercu swem niezwykły zapał miłości, a zarazem w ciele swem uczuł boleści tak wielkie, że z ich nadmiaru omdlał. Z ran skrzydlatego Serafina ugodziło weń pięć strzał ognistych, które przeszyły ciało Franciszka, pozostawiając na nich ślady ran Zbawiciela naszego — poczem widzenie znikło.

Nie znikły jednak piętna Franciszka.

Na rękach i na nogach uformowało się ciało tak, że przedstawiało doskonale gwoździe, których użyto przy ukrzyżowaniu Chrystusa a po prawej stronie piersi pozostała szeroka rana, jakby od przebicia włócznią. Ukrywał się święty mąż z pokory z tym przywilejem osobliwszym, który go tak upodobniał Synowi Bożemu, mimo wszelkich starań, jakich użył, nie zdołał ukryć tego, zdradzały go bowiem boleści i krew sącząca się z rany boku. Kościół św. obchodzi uroczystość Piętn św. Patryarchy 17 września, opowiada o nich, jaknajdokładniej św. Bonawentura, Kwiatuszki świętego Franciszka i wszyscy autorowie żywota świętego z Assyżu, widział je bardzo dokładnie brat Leon, który go leczył i pielęgnował. Wątpliwości więc najmniejszej co do tego cudu być nie może, gdy tylu powa-

żnych świadków naocznych fakt ten stwierdza.

Na osiołku wrócił Franciszek z Alwernii do klasztoru Matki Boskiej Anielskiej — chodzić już bowiem nie mógł z powodu boleści, jakie mu sprawiały święte znamiona Męki Zbawiciela. Czuł, że zbliża się powoli chwila, gdy przyjdzie mu porzucić ten padół płaczu, — że pożera go ta miłość, którą gorzało jego serce — chciał więc tam, gdzie narodził się duchowo dla nieba, zakończyć ziemski swój żywot. Wracał do ulubionej swej Porcyunkuły, jak wódz zwycięzki w tryumfie, dokonawszy wielu podbojów. Chciał utwierdzić jeszcze braci i dodać im ducha do nowych walk, zagrzać do nowych zwycięstw.

WYKŁAD
reguły III Zakonu S. O. N. Franciszka.

ROZDZIAŁ V.
O poście i wstrzemięźliwości.

2. Wstrzemięźliwość postna w środy znaną była od najdawniejszych czasów zarówno na wschodzie, jak na zachodzie. Św. Apoloniusz zaleca, by nie zaniedbywano poszczenia we środy, chyba tylko w wypadkach nader ważnych.. Św. Piotr biskup aleksandryj-

ski powiada o środzie w swych kanonach pokutniczych: „Dzień to w którym żydzi powzięli zamiar zgładzenia Zbawiciela. Ten sam to dzień, w którym haniebny zdrajca Judasz za 30 srebrników zaprzedał swego Mistrza i Boga. Zaprawdę dzień ten powinien być dniem postu i pokuty.“ — A św. Klemens aleksandryjski do powyższych motywów historycznych dodaje moralne, i powiada: „środy poświęcone były Merkuremu, bożkowi handlu i chciwości, piątki Wenerze, uosobieniu rozpusty i lubieżności; my chrześcianie przeciwnie poświęcamy je pokucie; pośćmy w te dni, a to nietylko od mięsa, lecz od chciwości też i od lubieżności“. I rzeczywiście pierwsze wieki chrześciaństwa pokazują w ten dzień wspaniały przykład cielesnego umartwienia. Środy zachowywano skrupulatnie, a niektórzy święci pańscy, jak to czytamy n. p. w brewiarzu pod d. 6 grudnia w święto św. Mikołaja, ostro i z prawdziwem umartwieniem fizycznem spędzali ten dzień. Za przykładem świętych pańskich i ich zachętą poszli wierni i tak utrwalił się zwyczaj wstrzemięźliwości od mięsa we środy.

3. Co się tyczy postu w **piątki**, ten jest tak dawnym jak chrzesciaństwo. Na pamiątkę okrutnej męki i konania Jezusowego zaraz Apostołowie zdecydowali, by wszyscy chrześcianie dzień piątkowy spędzali jako dzień świętej grozy i smutku a więc na modlitwie

i w poście. Rozporządzeniu temu wszyscy zawsze chętnie się poddawali, a z biegiem czasu post piątkowy nabrał tak wysokiego znaczenia, że choć praktyka innych postów później zwolniała lub nawet zaniechaną została, post piątkowy podziśdzień w sumieniach ludzkich domaga się swojej obserwancyi.

Co do s o b o t y, tę już od najdawniejszych czasów zachowywano a to z dwu powodów. W sobotę leżał Zbawiciel w grobie, nie mógł więc ten dzień być dla chrześcian dniem radości, owszem obchodzono go w smutku i i żałobie. Przybył też wkrótce i drugi powód. Żydzi urągając chrześciańskim pamiątkom i obrzędom, w dzień sobotni najbardziej szaleli, więc tem bardziej skłaniało to wiernych do umartwień i pokuty. Wiedzieli i doświadczali tego zawsze, że takie właśnie skupienie duszy, uzacnione dobrowolnem umartwieniem, postem i modlitwą, jedna im niepoliczone łaski Boże, nasyca stałością w wierze a męstwem w jej wyznawaniu, posila na teraźniejszość a zdobywa i zapewnia wieczność.

Trudnoż było św. Franciszkowi, jako mężowi Bożemu nie widzieć tych olbrzymich korzyści moralnych, jakie przynoszą posty. Że zaś ze współczesnych mu, nikt nadeń więcej nie pragnął powrotu apostolskich zwyczajów i czasów na ziemię — przeto te potężne, umoralniające środki wprowadził do swej reguły tercyarskiej, i jako puklerz zbawienny za-

konnym swym rzeszom pokazał. Naśladowców i wykonawców tej nowej normy życia niedługo czekał. Wkrótce zajaśniał wśród tercyarzy błog. Luchezyusz, który wszystkie regułą wskazane wstrzemięźliwości chętnie zachowywał, lecz środy i piątki pościł rok cały tak ściśle, że więcej czynił, niż był obowiązanym. Toż samo błog. Humiliana przestrzegała tak ostro tych postów, że często jej spowiednik miał z nią biedę: była bowiem słabowitą i ułomną i nieraz aż pod posłuszeństwem nakazywać jej musiał, bodaj jakietakie lub nieco lepsze odżywianie się w te dni. W żywocie św. Brygidy czytamy, że tych czterech dni regułą zaleconych pilnowała bardzo skrupulatnie a w piątki żyła nawet tylko suchym chlebem i odrobiną wody. Jak wiadomo św. Ludwik król francuski słabowitego nader był zdrowia, a jednak w te dni nietylko że mięsa nawet nie dotknął, ale zwłaszcza w piątki to i ryb spożywać nie chciał. Wina w te dnie używał chyba jeśli był słabszym, a w takim razie ze znaczną domieszką wody. Zazwyczaj chętnie jadał owoce — i wiedziano o tem, że je lubi — lecz też i to zauważono, że w te dni cztery, aby się bardziej umartwić nawet owoców się wyrzekł.

Zaprawdę! nam ludziom dzisiejszym i tak bardzo tegoczesnym, szeroko zadziwione roztwierają się oczy, gdy nam na wzór stawiają,

twarde i umartwione życie dawnych chrześcian lub te heroiczne zaparcia i poświęcenia, jakie święci Pańscy z weselem spełniali z miłości ku Panu Bogu. Nam te wszystkie ich dzieła i czyny wydają się jakby niemożliwe lub nadzwyczajne i ani myślimy o tem, by je naśladować. Gdy nam je kościół zaleca, tłómaczymy się brakiem zdrowia, — gdybyż przynajmniej ta wymówka pozorną nie była. Są u nas chore, lecz nie ciała jeno dusze, i dlatego tacyśmy leniwi w oddawaniu się Bogu. Bo gdybyśmy na ciele chorzy byli, to w samej regule znaleźlibyśmy zwolnienie od tych umartwień, św. Franciszek bowiem zalecając tercyarzom, by się wstrzymywali od jedzenia mięsa w poniedziałki, środy, piątki, i soboty — natychmiast dodaje:

„*chybaby potrzeba z powodu słabości ina-*
„*czej wskazywała*"

O. Czesław, bernardyn.

Wiadomości kościelne i zakonne.

Z Nowego Targu piszą nam: Donoszę Ojcu Redaktorowi, że kochany nasz ksiądz Proboszcz tutejszy Ferdynand Muchowicz umarł dnia 10 września b. r. Należał od lat bardzo dawnych do III go Zakonu i nosił imię tercyarskie Antoni, a był zarazem Dyrektorem III Zakonu w swojej parafii. Kapłan to był gorliwy i pracownik niezmordowany,

który mimo że od lat kilku był już słabością nękany, nie uchylał się jednak od pracy w kościele, choć miał księży wikarych gorliwych i szczerych pomocników. Jeszcze na tydzień przed śmiercią widzieliśmy go w konfesyonale, poczem już zupełnie ze sił opadły położył się do łóżka. W czasie ostatniej swej ciężkiej słabości po dwakroć wzywał kapłanów, by go zasilili Ciałem Pańskiem i zaopatrzyli na drogę wieczności Jeszcze we środę wieczór po raz ostatni spowiadał się i komunikował, prosił księży, by oświadczyli parafianom, że ich żegna i za wszelkie uchybienia lub winy przeprasza — a we czwartek rano już nie żył. Niech mu Bóg Miłosierny da wieczny odpoczynek i koronę chwały.

B. T.

Bogucice (Szląsk Pruski) wraz z przyległymi parafiami Chorzów i Michałkowice należą pod Dyrektora III Zakonu X. Ludwika Skowronka prob. w Bogucicach. Od czasu objęcia przezeń parafii poczyna się podnosić III Zakon Pomaga mu w tem gorliwie przełożony Karol Kiełtyka. Liczba tercyarzy wynosi przeszło 250 osób. w przeszłym roku 53 złożyło profesyę zakonną. Na tak znaczną liczbę członków zbyt mało czyta pismo tercyarskie bo zaledwo 32 prenumeruje to piękne i pożyteczne pisemko „Dzwonek“. W Porcyunkułę do 200 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego. *X. S. B.*

Wielichowo W. Ks. Poznańskie. Donoszę Wielebnemu Ojcu, że u nas zawiązał się III Zakon jeszcze w r. 1888 za co Bogu Najwyższemu niechaj będą dzięki. Skromne jednak bardzo były nasze początki i maluchna dzisiaj liczba, z początku było bowiem osób tylko pięć, teraz o półtorej mili od nas zgłosiło się osób trzy, więc razem osób ośm. Przełożonym naszym jest w Kamieńcu Przew. X. Krzyżanowski i odprawia z nami zgromadzenie w każdą trzecią niedzielę miesiąca. Ostatniemi czasy dostał nam się przypadkiem w ręce jeden numer „Dzwonka“ z października 1890 r., ucieszyliśmy się tem

bardzo, bo aż do tej chwili nie wiedzieliśmy, że istnieje tak miłe pisemko tercyarskie. Proszę Cię Wielebny Ojcze, posełaj nam po cztery egzemplarze „Dzwonka“ miesięcznie, abyśmy się mogli dokładnie o tercyarstwie oświecić. Dziś słabeśmy trzciny, ale za łaską Bożą to i nam się otworzy droga i sposób wewnętrznego udoskonalenia. Niechże to sprawi błogosławiony nasz Ojciec św. Franciszek!

B. S.

Siemianowice (Szląsk pruski). W dniu 31 maja, zostało przyjętych 18 osób do nowicyatu, a 18 osób znów do św. profesyi, tak więc o 36 osób rodzina III Zakonu w naszej parafii się zwiększyła. Tych nowych członków, jako i nas wszystkich, polecamy modlitwie wszystkich Ojców, Braci i Sióstr wielkiej rodziny Św. O. Franciszka, iżby Bóg Miłosierny raczył nas obdarzyć obfitemi łaskami i błogosławieństwem dla swej chwały i pożytku dusz naszych. Polecamy podobnież modlitwom gorliwych czcicieli Najsłodszego Serca Jezusowego, Niepokalanego Serca Maryi, i św. Ojca Franciszka całą naszą parafią, prosząc i błagając o jaknajobfitsze łaski i błogosławieństwo dla nas. Zasyłam serdeczne pozdrowienie w Panu, Przewielebnemu Ojcu wraz ze wszystkimi współpracownikami we wydawnictwie czasopisma „Dzwonka“ Tercyarskiego jako też wszystkim OO. Braciom Siostrom, całej wielkiej rodzinie Św. O. Franciszka. Najniższy sługa. *M. D.*

Ze Żywca donoszą nam pod dniem 6 sierpnia b. r. Wielebny Ojcze! jesteśmy nad wyraz szczęśliwi. Czegośmy od dawna pragnęli, co ustawicznem marzeniem naszem było, to się spełniło obecnie. W kościele naszym parafialnym, w dniu Opieki św. Józefa założonym został kanonicznie III Zakon św. Franciszka. W tym celu przybył do nas umyślnie O. Dyrektor z Kent. Było także pierwsze przyjęcie, na któreśmy ze zbudowaniem i łzami radości w oczach patrzali. Pierwszy przystąpił do ołtarza nasz Naj-

przewielebniejszy ks. Prałat i zarazem Proboszcz a wzorem jego 44 innych osób przyjęło tercyarstwo. Jest nas teraz gromadka spora, gdyż razem do III Zakonu należy obecnie 75 osób. Niczego nam już więcej nie trzeba, tylko by Najsłodsze Serce Jezusowe dopomogło nam w tem, cośmy rozpoczęli. W tej też intencyi prosimy wszystkich tercyarzy, by w modlitwach swoich pamiętali o nas.

(Od redakcyi. Przy tej sposobności zapytujemy kochanych tercyarzy żywieckich, na czyje imię i ile egzemplarzy „Dzwonka" mamy im wysłać, gdyż proszą o takowy i na liście zamiast pełnego podpisu, znajdują się tylko pierwsze litery nazwiska).

Łącko: W. X. Jan Kozak przyjął do III zakonu następujące osoby Gorzutówna Rozalia Bronisława, Kowalczykówna Anna Klara, Klimkowa Marya Justyna, Kasprzak Ignacy Sylwester, Kasprzakówna Marya Łucya, Myjakówna Kunegunda Klementyna, Ludwówna Marya Elżbieta, Mrówkówna Katarzyna Alojzya, Sukiennik Józef Antoni, Wierzycka Marya Elżbieta, Sośniakówna Kornelia Alojzya, Dudówna Anna Helena, Garncarczyk Józef Piotr, Komin Antoni Jan, Mamakowa Marya Rozalia, Sukiennik Bartłomiej Józef, Wąchała Marcin Franciszek, Wąchałowa Anna Elżbieta, Wąchałowa Helena Justyna, Madejowa Regina Franciszka, Kuzielowa Regina Kunegunda, Noworolnikówna Marya Klara, Pitrowa Katarzyna Jadwiga i Plebankówna Joanna Bronisława. Profesyą złożyli: Klimkówna Justyna Barbara, Kowalczyk Jan Egidy, Kowalczykówna Zofia Agata, i Kubikówna Tekla Krystyna.

W parafii **Szebnie** wpisało się do tercyarstwa w r. b. osób sześć: Maryanna Elżbieta Myśliwa, zamężna, Karolina Klara Twarożanka panna, Regina Franciszka Twarogowa zamężna, Anna Franciszka Sanocka wdowa, Karolina Elżbieta Znój panna, Anna Elżbieta Maślanka panna.

NEKROLOGIA.

W Zabełczu umarła Katarzyna Dumana siostra III Zakonu dnia 20 lipca b. r.

W Miasteczku (Kieferstädtel) zmarł niespodziewanie lecz zaopatrzony św. Sakramentami br. Antoni Czech.

W Borszczowie zmarły w ostatnich dwu latach następne osoby z III Zakonu. W lutym 1890 r. siostra Teresa Duch. W sierpniu 1890 r. siostra Rozalia Bujanowska, 2 maja 1891 siostra Franciszka Zielińska, wszystkie trzy były profeskami.

W Branicach par. Ruszcza zasnęła w Panu d. 14 września Maryanna Salomea Motolina, gorliwa, pobożna i cnotliwa tercyarka, wypełniająca ściślę regułę zakonną.

W Brzozowie zmarły: siostra Apolonia Małgorzata Szałayko i dnia 12 sierpnia 1891 r. siostra Katarzyna Klara Szałayko.

W Cieszynie zmarła dnia 9 lipca b. r. siostra Teresa Ewa Kuchejda bardzo pobożna tercyarka przeżywszy lat 84. W III Zakonie służyła Panu Bogu lat przeszo 30.

W Nowym Targu zasnął w Panu X. Ferdynand Antoni Muchowicz tamtejszy proboszcz i bardzo gorliwy Dyrektor III Zakonu dnia 10 września 1891 r.

NEKROLOGIA

zmarłych misyonarzy zakonów św. Franciszka z roku 1889.

Br. Juliusz Dorado, Hiszpan, zgrom. OO. Bernardynów urodzony 1845 r. podążył na misye 1888 do wysp Filipińskich i utonął podczas burzy 30 stycz.

W. O. Samuel z Lyonu, Kapucyn, misyonarz w Adon umarł 10 lutego.

W. O. Weikamp, Bernardyn, urodzony w Szwajcaryi 1798 r. misyonarz w Ameryce zmarł w Michigan dnia 6 marca.

W. O. Bonawentura Makiń, Bernardyn urodzony w Orleans 1825 misyonarz Ameryki umarł w Cleveland 2 kwietnia.

W. O. Celestyn, zgrom. Kapucynów, urodzony w Bonoi r. 1828 misyonarz w Konstantynopolu a potem w Rezia umarł w Kuria 19 kwietnia.

W. O. Filip, Kapucyn urodzony w Bonoi r. 1812, misyonarz ostatecznie w Trebizondzie gdzie przeniósł się do Pana 10 czerwca.

W. O. Stefan Kapucyn, urodzony r. 1854 w Irlandyi misyonarz w Agra, zmarł w Merut 21 czerw.

W. O. Gabriel Reiman, Bernardyn urodz. r. 1857 w Austryi, misyonarz Stanów Zjednoczonych w Ameryce umarł 3 lipca w S. Francesco.

J. E. Józef Machabeus Bernardyn, urodz. r. 1812 w Clermont Wikaryusz apostolski w Kolorado w Ameryce, później Biskup w Denver, gdzie umarł 9 lipca.

J. Em. Kardynał Wilhelm Massaja Kapucyn uro dzony w Piomontach r. 1819 misyonarz w Gala umarł w swej willi przy Neapolu 6 sierpnia.

W. O. Salwator Kapucyn, urodzony w Messina 1827, misyonarz w Konstantynopolu jako Prefekt apostolski Smyrny umarł w Budgia 20 sierpnia.

W. O. Cyprian, Kapucyn, urodzony 1858 r. Filipoli, tamże był misyonarzem i tam umarł 6 paźdz.

W. O. Pacyfik, Kapucyn urodzony r. 1829 w Ibenbueren misyonarz Stanów Zjednoczonych w Ameryce umarł w Appleton 11 października.

W. O. Teofil Kapucyn urodzony w Savoia 1826 misyonarz w Seychelles umarł 14 października w Sant-Andrea.

W. O. Penyzony, Kapucyn urodzony w Irlandyi misyonarz w Australii umarł w Syney 8 paźdz.

Niech odpoczywają w pokoju.

BIBLIOGRAFIA.

Dawno i z wielkiem upragnieniem wyczekiwane dziełko pod tytułem: *Książka do nabożeństwa za dusze zmarłych,* wyszło obecnie z druku w trzeciem wydaniu, nakładem klasztoru OO. Bernardynów w Krakowie. Jest to wyborny podręcznik do modlitwy na zbliżający się dzień zaduszny i na cały miesiąc listopad poświęcony pamięci zmarłych. Książka ta kosztuje 1 złr. (2 marki) a na przesyłkę pocztową rekomendowaną dołączyć trzeba 25 ct. (50 fenigów). Nabyć ją można *tylko za gotówkę* lub za pobraniem pocztowem w zakrystyi kościoła OO. Bernardynów w Krakowie, lub też za pośrednictwem naszem w Administracyi „*Dzwonka III Zakonu*". Radzimy spieszyć się z zakupnem tej książki pożytecznej, bo nakład nie jest zbyt wielki.

Niniejszem poświadczam, że „Dzwonek" na miesiąc listopad nie zawiera w sobie nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła.

W Krakowie 15 października 1891.

X. Filip Gołaszewski
cenzor.

L. 4503.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Kuryi Książęco-Biskupiej.

Kraków, dnia 16 października 1891.

(L. S.) † *A. Kard. Dunajewski.*

W Krakowie w druk. Wł. L. Anczyca i Sp. pod zarz. Jana Gadowskiego. Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc październik.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **N. 24 po Św.** *Wszystkich Świętych.* O gorącą miłość ku Panu Bogu.
2. **P.** *Dzień zaduszny.* Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **W.** *S. Wiktora.* O skupienie duszy.
4. **S.** *S. Karola Bor., błog. Heleny Enzelminy.* O opiekę P. Jezusa nad Zak. S. Franciszka.
5. **C.** *S. Raynera, błog. Rajmunda laika 1304.* O rozszerzenie III Zakonu.
P. *S. Leoncyusza, błog. Felicyi Meda dziewicy 1444.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
S. *S. Herkulana, błog. Bernardyna z Fossy 1503.* O nawrócenie niedowiarków.
N. 25 po Św. *Opieki Matki Bożej. S. Gotfryda,* O wytrwałość w dobrem.
. **P.** *S. Teodora.* O nawrócenie błądzących.
. **W.** *S. Andrzeja Awelina. 1432.* O światło w wątpliwościach.
.. **Ś.** *S. Marcina.* O spokój duszom zmarłych.
2 **C.** *S. Jozafata, św. Dydaka, laika wyz. I zak. 1463.* O szczerą pokutę i skruchę.
3. **P.** *S. Homobona.* O zdrowie.
4. **S.** *S. Klementyna, bł. Gabryela Ferreti 1455.* O różne doczesne dary.
5. **N. 26 po Św.** *S. Stanisława Kostki.* O ducha pokory św.

16. **P.** *S. Edmunda, św. Agnieszki z Assyżu 1253.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **W.** *S. Salomei Polskiej 1268.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **Ś.** *S. Maksyma.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **C.** *S. Elżbiety węgierskiej wdowy 1231.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **P.** *S. Feliksa.* O nawrócenie pijaków.
21. **S.** *Ofiarowanie N. M. Panny.* O spokój duszy.
22. **N. 27 po Św.** *S. Cecylii.* O powstanie z brzydkich nałogów.
23. **P.** *S. Klemensa* O wytrwałość we wierze.
24. **W.** *Jana od Krzyża.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **Ś.** *S. Katarzyny.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **C.** *S. Piotra Aleksandr, św. Leonarda z Porto Mauricio.* O dobrą spowiedź.
27. **P.** *S. Waleryana, bł. Rajmunda Lulla męczennika 1315.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **S.** *S. Mansweta, św. Jakóba z Marchii 14*
O gorliwe spełnianie obowiązków.
29. **N. I Adwentu.** *S. Saturnina, Uroczystość wszystkich Świętych trzech Zakonów.* O oddalenie nas wszelkich chorób.
30. **P.** *S. Andrzeja.* O cierpliwe znoszenie krzyż